Rok III. LIPIEC 1912. Nr. 7.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.



Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

ZE SKARBNICY WIESZCZÓW.

III. Z. Krasińskiego: *Przedświt.*

II. Część druga utworu, *poemat o Przedświcie*, jest jakby wspomnieniem. Poeta opowiada, co czuł i widział w czasie wielkiego podniesienia ducha, do jakiego doszedł, żyjąc w r. 1841 przy boku umiłowanej kobiety, Delfiny Potockiej, nad włoskiem jeziorem Como w Alpach. Pisząc, obejmuje już myślą całość swojego życia i ocenia znaczenie, jakie ma dla niego owa miłość i prawda przez nią zdobyta.

Krasiński miał życie smutne. Smutne przez to, że skrępowany nieustającą chorobą, trzymany wolą ojca i okolicznościami, bezczynnie siedzieć musiał, gdy inni krew lali za Ojczyznę, gdy dla niej w pracy powstańczej życie łożyli — choć duch i wola jego rwała się do wielkiego jakiegoś czynu. — Ale i przez to jeszcze bardziej smutne, że taką już miał duszę, która wyraźniej i oczywiściej widziała zło na świecie, niż dobro, która opierając się na mądrem rozumowaniu — nie mogła znaleźć na świecie choćby jednego promyka, by wspiąć się po nim ponad bole i troski ziemi i za sobą je ku niebu pociągnąć i przemienić. Nie częsty jest człowiek, który ma boską władzę beztrudnego przemieniania wszystkiego naokół siebie — w dobro, który najgorszego wroga umie — spojrzeniem i słowem — przyjaźnią swą, zagarnąć, złość i małość ludzką — przez miłość swą opanować, wegnać gdzieś w ukrycie, jak myśliwy w gęstwę lasu widokiem

swym wgania żerującego na skraju złego zwierza. Chrystus umiał pocałowaniem miłosnem najgorsze choroby przemieniać w radość i zdrowie, człowiek, któryby to umiał — ogromnie jest rzadki.

Krasiński tego nie umiał. Widział ogromy zła i nędzy zalewającej świat, — ale tylko w sobie się gryźć, boleć, szarpać zwątpieniem duszę potrafił. Smutne miał życie. Tracił wiarę w dobrą przyszłość, za życia przez piekło zwątpienia przechodził. Bo ponad ogień piekła straszniejsza jest niewiara i beznadzieja.

I z tego piekła ziemskiego, z ślepej sieci zgrozy i niewiary — wywiodła go miłość kobiety, czujące serce i dobra dłoń Delfiny Potockiej.

Dziwnie dobrem błogosławieństwem jest dla człowieka miłość. Przez Boga nadana człowiekowi, któremu »źle jest«, sprawia wieczysty cud podnoszenia duszy ku radości. Kiedy wszystko inne dobro świata — rozdane jest »nie pod miarę«, kiedy majętność, zdolność, moc czucia stają się kamieniem r o z r ó ż n i e n i a się ludzi, wywyższenia jednych, poniżenia drugich, — miłość jedna jest dobrem powszechnem, mocarza taksamo ubogaci, jak i ostatniego nędzarza. Kiedy inne kończy się dosytem i znieczuleniem, miłość jedna rozpręża ramiona, podnosi siły, że zrywasz się, by świat cały, słońce, powietrze, ludzi, wszystko, co żyje i jest, przycisnąć do piersi, wydźwignąć i porwać w górę. Cuda dziwne czyni miłość człowiecza.

Chciałbym objąć te błękity,
Ten widnokrąg objąć świata
I przycisnąć świat, jak brata
Do mych piersi, bom szczęśliwy!
Wszystko moje, wszystko piękne,
Moje: — ziemi, nieba niwy!
Bo w mem sercu słowo Boże.
Wszędzie cuda, wszędzie dziwy;

Ja roztopię się w przetworze,
Ja ci mówię — żem szczęśliwy!
Dzięki wszystkim i wszystkiemu,
W wieki wieków dzięki wszędzie
Bogu, ludziom, duchom, tobie
I umarłym dzięki w grobie
I każdemu, kto jest żywy,
Temu światu wszechcałemu
Wieczne, wieczne dziękowanie!

Krasiński tych dziwów miłości zaznał, nią podniósł i przemienił zgryzotę swą niedostępną w słoneczne rozradowanie — więc w najpiękniejszym i najwyższym swym utworze — wspomnieniem nawraca do tej chwili jedynej, a niezapomnianej, ją wyśpiewać i uwiecznić chce sobie i światu. Co miał najwyższego w życiu — zamknął w tę najwyższą ze swych pieśni.

Ale najwyższa jest pieśń przedświtu nie dlatego, że jest wspomnieniem miłości. Z różnych powodów stało się, że na 100 książek — 99 ma za treść miłość właśnie. A są mimoto, a może i przez to właśnie — poziome, nizkie. Jak wiele rzeczy przecudnych — tak i miłość ludzie potrafią zohydzić, zabrukać, zatruć wyziewami kałuży plugawości, w najlepszym razie uczynić z niej jedną jeszcze dla siebie wygódkę. — *Przedświt* wysoki i wzniosły jest przez to, że uczy, co z miłości swej Polak uczynić powinien.

Dwojaka jest o tem w Polsce nauka. Jedną przyniósł Mickiewicz w *Dziadach cz. III* i Słowacki w *Zawiszy Czarnym*, drugą daje *Przedświt* właśnie i Słowackiego *Król-Duch*. Pierwszej znakiem i wzorem wysokim jest przemiana Gustawa, kochanka kobiety, na Konrada, — kochanka Ojczyzny. Uczy ona wyrzeczenia się miłości wyłącznej dla miłości narodu i służby jemu niepodzielnej. Jest-że człowieku miłość kobiety najwyższą, najcudowniejszą twoją radością? Więc się wyzbądź, wyrwij, odpędź od siebie tę swoją radość, — a przez to najwyższe zaofiarowanie zyskasz takie siły wewnętrzne, o jakich jeszcze ziemia nie słyszała, takie zestalenie woli twej, że cuda się zerwiesz czynić dla narodu — i dokonasz. — Twarda to jest mowa — wysoka nauka, niesłychanie trudna do pojęcia i wykonania. A przecie możliwa. A przecież to przez nią całe legiony wielkich świętych w dawnych wiekach zasługiwały się Bogu. Ale polskich takich świętych ogromnie jeszcze mamy mało.

Przedświt inaczej uczy; tego wysokiego, przeczystego podniesienia duszy, jakie się rodzi z miłości — nie wyrzuca, nie odpędza, ale wplata w nie trud narodowy. Tylu ludzi przestaje na tej radości, jaką im samym daje miłość, tylu przysłania sobie nią oczy na cele dalsze! A przecie można skierować tę największą z sił — na pracę dla Ojczyzny. Z tąż samą siłą, z jaką kochamy jedyną kobietę, z tąż samą siłą ukochać naród. Postawiwszy sobie wysoki cel: nie brukać, owszem w oczyszczaniu od ognia zmysłów aż rozżarzyć, rozsłonecznić swą miłość, — całą pracę, jakiej to wymaga — podjąć w imię i na rzecz Polski. Wtedy podnosząc się osobiście ku jasnej czystości czucia i myśli, zdobędziemy dar jasnowidzenia potrzeb Ojczyzny — i siłę niezawodną do pracy dla niej, jedynie i ostatecznie owocnej. Tak miłość podnosząca duszę jednostkową, staje się wszechmocą podnoszenia Ojczyzny.

Taka jest miłość *Przedświtu*. Podkreślone przed chwilą rozśpiewanie się poety w najwyższej zawrotnej miłości — zbudowane jest właśnie na zdobytem teraz jasnowidzeniu przyszłości Polski. Zdobyta pogoda i pewność życia opiera się na niechybnej, oczywistej pewności, że podniesie się naród z niewoli rychło i ostatecznie. I oto właśnie — na słonecznem, wzorzystem tle wspomnień miłosnych — rozsnuwa się właściwa treść *Przedświtu: sprawa Polski*. Te dwa czynniki: osobisty i narodowy stapiają się tu nierozdzielnie, jeden bez drugiego istnieć nie może.

Właśnie w takiej chwili uniesienia duchowego wyjechał poeta z ukochaną na głębokie fale jeziora alpejskiego. Przejęciem miłosnem, widokiem cudów otaczającej ich przyrody porwani, wznoszą się oboje w uczuciu swem do wysokiego hymnu radości. Wtedy wplata się w ich melodję przenajdroższe ze wszystkich słów, — słowo Polska! Zbolała nieszczęściami i klęskami narodu dusza poety natarczywie, zapamiętale szuka odpowiedzi: dlaczego Jej taki padł los; kiedy i jak się on odmieni.

Odpowiedź tę daje *Przedświt*. Daje ją w trzech wizjach, olśnieniach, jakie przyszły na poetę, wówczas na jeziorze. Pierwsze z tych jasnowidzeń tłumaczy przeszłość, drugie teraźniejszość, trzecie przyszłość Polski.

Już ze Wstępu wiemy, jaką to wysoką rolę wskazywał Krasiński swemu narodowi w przyszłości. Ale przy tem wszystkiem nasuwać się przecież musiało każdemu natrętne pytanie: Jakże to, to polski naród ma pełnić posłannictwo, on, który za Sasów słynął na świat z pijaństwa i bezrządu, który nie miał siły, by utrzymać w niepodległości własne państwo? Przed sumieniem i myślą własną musiał Krasiński wytłomaczyć przeszłość, żeby tak śmiało i daleko przewidywać przyszłość Polski. Tłomaczy ją widzenie pierwsze.

Poeta właściwie już je tylko opowiada ukochanej. Naszło go ono jeszcze kiedyś, kiedyś dawniej — we śnie. Zjawił mu się daleki, głuchy, gęsto mogiłami zasiany step. Coś jak Sybir *Anhellego*, »ziemia mogił i krzyżów« *Irydjona*. Nagle mogiły owe poczynają się roztwierać, a z rozpadlin rojno i zbrojno wychodzą oni! — wszak ich nieomylnie poznaje — wielcy przodkowie, bohaterowie dawnej Polski, królowie, hetmani, dostojnicy. I wobec nich wybucha zrozpaczony duch poety skargą nieuhamowaną: czemu stracili Polskę, »za co życie w życia chwili z taką pychą roztrwonili!?«. Ale odpowiedzią było mu jedno groźne milczenie.

I dopiero na prośbę żarliwą, pokorną prośbę wobec wielkości dawnej — wystąpił z tłumu duchów, »umarłych — wódz umarły«, duch Stefana Czarnieckiego i cel dziejów wytłómaczył.

Przez upadek i w czas upadku dopiero Polska odkryła swój cel i swoje posłannictwo, przez upadek mogła się jedynie uchronić od zaraźliwej podłości świata, zachować czystość życia państwowego, przez »próbę grobu« — wykazać swą nieśmiertelność. Przez zbrodniczy rozbiór Polski dokonało się najgorsze zło świata, wysiliło się do ostatka. Odtąd zacznie się jego upadek. A jeżeli tak, jeżeli upadek Polski był konieczny, wina tych, co go spowodowali — błogosławiona; tak grzech Adama w raju nazwano »szczęśliwym«, że przyjście i ofiarowanie się Chrystusa za świat spowodował. Więc dla ostatecznego celu: uczynienia z Polski wzoru narodu — pracowali nawet przez swe błędy przodkowie, jak i teraźniejszość; życie narodu splata się w jeden łańcuch czynów udanych i nieudanych, ale coraz wyższych. A na zakończenie zostawia Czarniecki poecie proroctwo, że »nim ten jeszcze wiek (to jest wiek XIX) przeminie, wyjdzie ludów lud jedyny«, lud polski do świętej swej wolności. Proroctwo, niemniej jak usprawiedliwienie powyższe przeszłości, okazało się jednak zawodnem.

Zachwycenie ich dwojga na łodzi, podniecone opowiedzianą wizją, wzbija się coraz wyżej, po coraz szersze widnokręgi przyszłości sięga. Wizje ich — coraz wyższe i czystsze, jak wędrowcowi w górach coraz wspanialsze przedstawiają się światy — im bliżej szczytu dochodzi. — Jakby na odgłos ich słów-modlitw i pieśni-uniesień ukazują im się na stalowym błękicie nieba długie, wspaniałe szeregi duchów dawnej Polski, jak szybkim, dostojnym krokiem gdzieś na skraj świata dążą. Na ich czele w żarliwszym słońc otoczu — Matka Boska

.....To Królowa
Po swym ludu długo wdowa.
I dziś wraca w tej koronie,
Którą w polskiej Częstochowie
Wiegdyś dali Jej ojcowie
I tych ojców przez te tonie
Patrz, — prowadzi...

Tak przechodzą ich szeregi w przejęciu, w zachwycie, idą z szablami w ręku na bój jakiś gotowi — idą w świt. »I te białe ich szeregi — idą prosto w to wschodzące — wielkokrężne, złote słońce!«.

Znaczy ta wizja — teraźniejszość Polski, raczej stan jej dusz trwały, ciągły, jak dawniej tak teraz. Jest ona obrazem ustawicznego dążenia szlachetniejszych dusz polskich ku jednemu, najwyższemu celowi, ku sprowadzeniu na ziemię przez Polskę — Królestwa Bożego, ostatecznej doskonałości. Dążyła do tego przeszłość, dążą duchy wyższe teraźniejsze, dążą pod ustawicznym przewodem Królowej Polski — Matki Bożej. Jestto jakby procesja woli polskiej, a jej ciągłość, nieprzerwaność znaczy, że cel, którego chce tyle milionów ludzi — musi być osiągnięty.

Podniesienie ich dusz dwojga widzących — przechodzi niemal w niebowzięcie, zda się — zasłony przyszłości całej są im na oścież roztwarte. Chodzi po świecie wieść, że czasem, bardzo rzadko, nagle — roztwiera się na mgnienie oka niebo. Szczęśliwiec ten, kto był godny i gotowy w to uchylenie wzrok zapuścić. Powiadają, taki człowiek chodzi potem jak odmieniony, już nie ziemski. Przed Krasińskim i ukochaną jego niebo się tak roztwarło. Co ujrzeli — w ludzkiej tego nie powiedzieć mowie, słabe ze słów mieć o tem mogą pojęcie niewidzący, jak ten, co słońca nie widząc, słabego o niem nabierze pojęcia z fotografii blasków słonecznych.

Widział Krasiński przyszłe czasy całe, widział tę przepowiadaną przez proroków polskich — epokę doskonałości, nieustający dzień Ducha św. I widział Polskę przyszłą. Zadanie wskazane jej we Wstępie — już wypełniła: pobudziła narody świata na nowe życie, sama doskonałem życiem swem na czele stanęła. Przecudny jest opis tej przyszłej Polski, o powtórzenie go — kusić się nie można.

Jak blask słońca — tak jej lice
I z błękitu ma źrenice,
A jej wzrokiem — błyskawice!

Nad jej czołem z krwi korona,
Wieniec wspomnień purpurowy
I duch Boży na jej czole.

A wokoło coraz nowe powstające z uśpienia narody, podnoszą się z hymnem radosnym na ostateczny już żywot. I wszystkie zwracają się, dążą tam, gdzie nad nimi, u szczytu przodownica ich, Polska.

Widzę, widzę, wzniosły ręce,
Rwą ze skroni życia kwiaty,

Rwą, ciskają życia wieńce
Pod Jej stopy, na Jej szaty.

Nagle w tę ciszę rozbrzmiał mocny głos — głos Boga. Wyrzekł wyrok, że taki postęp ku Niemu wieczysty, coraz bliższy

a nieskończony — za Polski przewodem trwać będzie już na zawsze, w wieczność. — Zachwyt poety przeciągnięty już do ostatniej granicy.

Czyje oko
Ją doścignie tak wysoko,
Kto uderzy ziemskim czołem
Aż o stopy Stworzyciela?
Kto poleci z Archaniołem
Tam, gdzie ludzkość się od-
wciela?
Już mi w piersiach serce mdle-
je...
Obraz znika...

Nie ziemskiemu to oku przejrzeć wieczności całe ogromy i święte przepychy... Niebo się zamknęło.

Wdzięcznością bezgraniczną przepełniony duch poety, już wiedzący prawdę tego świata, już pewny i spokojny — w hymn dziękczynienia wybucha uniesiony, rozradowany, wysoki. Jak te dzwonki, co w słoneczny dzień w procesji — przed monstrancją grają.

Alleluja! Moc szatana,
Co udawał ziemi pana,
Już na wieki pokonana.

I wielkiem postanowieniem: pracowania ze wszystkich sił, ze wszystkiej woli nad sprowadzeniem tych czasów cudownych na ziemię — kończy się pieśń *Przedświtu.* Kto przejrzał koleje świata, poznał drogę przyszłości, przed tym święta powinność pracy stoi jak przykazanie. Ktoby jej nie spełnił, byłby jak ten, co głos ojca usłyszał ziemią zasypanego, a z pomocą mu nie pospieszył i spać poszedł. Myśmy Matkę-Ojczyznę nietylko pod usypiskiem przemocy usłyszeli, oczami Wieszczów zobaczyliśmy drogę Jej wyratowania. Czyż odwróciwszy twarzy — rozejść się mamy, każdy do domów swych, do swych zabiegów o własną tylko wygodę?

Lach Serdeczny.

KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI.

II. Nadszedł rok 1794 — powstanie Kościuszki powołuje wszystkie dzielniejsze żywioły pod chorągwie narodowe — ks. Poniatowski wraca, by walczyć pod komendą swego niegdyś podkomendnego. Los mu nie szczęści, przy obronie Warszawy nie utrzymał się w obronnej pozycji — to rzuciło cień na jego sławę — a opinia długo mu to jeszcze wypominała.

Trzeci rozbiór Polski; wojsko, — Polacy rozpraszają się po całej Europie. Czas to formowania się legionów — czas wypracowywania się wewnętrznego narodu, jakby gotowanie się do nowej epoki, zaczętej przez rewolucyę francuską i Napoleona.

A ks. Józef bawi się w pałacu swym »pod Blachą« — nie słychać o nim ani w polityce, ani na polu walk napoleońskich. Choć myśl jego nie spoczywa, ciągle się łamie nad pytaniem, jaką drogą wyswobodzenie przyjdzie? I przyszło prawie niespodzianie, chociaż tylko częściowe.

Przyszedł 1806 rok, walka prusko-francuska, potem układ w Tylży i Polacy uzyskali część swej Ojczyzny niepodległej. Napoleon utworzył księstwo warszawskie. Wynagrodzono legiony — im zawdzięczamy te ostatnie chwile swobody, ciężkie dla bytu politycznego, ale pełne otuchy i wiary na przyszłość. Legiony, pod wodzą Dąbrowskiego, kniaziewicza, walczyły we Włoszech przeciw Austrji (1796), walczyły pod Piramidami w Egipcie! Ślady ich broni niezwalczonej aż na wyspie San Domingo zostały — wszędzie, gdzie największe niebezpieczeństwo groziło, tam Napoleon rzucał polskie pułki, pewny, że zwyciężą.

Za usługi i dzielność zyskano strzępek wolnej Polski.

Dla księcia Józefa to przełomowy rok, — zwyciężyła w nim Ojczyzna. Z ochotą wita orły francuskie w Warszawie, choć nie wie jeszcze, jakie stanowisko zajmie wobec cesarza i zwycięskich legionów. Oczy wszystkich zwrócone na Dąbrowskiego, on twórca wojsk narodowych, jemu dowództwo się należy.

Wtem nagle wieść się rozchodzi, że ks. Józef został ministrem wojny księstwa warszawskiego. Powierzono mu wojsko — czynnik najważniejszy w nowem księstwie. Nigdy może przedtem ani potem młodzież nie garnęła się tak licznie do szeregów, nigdy tyle podatków i ofiar pieniężnych nie zebrano. Zaczęło się organizowanie legionów z Francji powracających i nowo zaciągniętych — książę całem sercem oddał się pracy; do pomocy stanął mu gen. Fischer, bardzo zdolny człowiek, o charakterze silnym, czystym.

Robota szła szybko; w krótkim czasie stanęło pod bronią 30.000 wojska w granicach księstwa, prócz pułków, zaproszonych po armii francuskiej. Dla księcia Józefa to czas umacniania się na walkę nietylko z wrogiem zewnętrznym, ale także na wyplenianie z duszy chwastów wieloletnich, pochopności do narodowej niekarności, zawiści.

Wyrabia się w tym czasie nietylko na bardzo zdolnego wodza, ale staje przed nami człowiekiem wyższym nad partyjne zadrości, znoszącym oskarżenia niechętnych spokojnie, a całą swą siłę i myśl ofiarujący Ojczyźnie.

Z 30.000 wojska — Napoleon zaraz znaczną część wziął do Hiszpanii na wojnę; pozostała reszta miała być bronią, bronić księstwo przed najazdem z którejkolwiek strony, zresztą nikt się nie spodziewał wojny w chwili, gdy Napoleon prawie stał u szczytu potęgi.

Ale wypadki wykazały, że łatwiej zwalczyć potężne nawet mocarstwa i żołnierzy ich nieraz siłą rekrutowanych, niż naród, w tym wypadku hiszpański, w którym rozbudziły się siły i uczucia narodowe. Walka w Hiszpanii, choć tak rozsławiająca nasze imię, nie przynosi nam zupełnie zaszczytu. Dążąc do własnej wolności i odrodzenia, zwalczaliśmy naród, broniący swej samoistności politycznej — właśnie w imię wolności.

Niepowodzenia Napoleona w 1808 r. w Hiszpanii podsunęły Austrji myśl, czyby nie można wspólnemi siłami Europy zgnieść znienawidzonego pogromcę cesarzów.

1809 rok, to czas wojny austrjacko-francuskiej. W rachubach wojennych na pierwszym planie postanowiono zagarnięcie księstwa warszawskiego, a księstwo prawie ogołocone było z wojsk.

15 kwietnia Austrjacy wkroczyli na terytorjum polskie.

W pierwszej chwili zapanowało ogólne oburzenie wśród Polaków na Napoleona; niedługo przeszło ono na ks. Józefa, wzmożone jeszcze wydaniem Austrjakom Warszawy. Nie rozumiano, że ze stanowiska taktyki wojskowej książę postąpił jak najlepiej.

W zajętej bowiem Warszawie Austryacy musieli uwięzić część swych wojsk, książę Józef zaś oddzielony od nich Wisłą, niełatwą do przebycia miał swobodną rękę do działania na terenie Galicji.

Nim jednak przyszło do wydania stolicy, stoczono walkę — ostatni nasz bój zwycięski, bój pod Raszynem. 19 kwietnia, na rozmiękłej od roztopów wiosennych ziemi, przyszło Polakom potykać się z czterokrotnie silniejszym nieprzyjacielem. Opór stawiono silny, utrzymano się na pozycji, zadziwiono tem i pokonano wroga.

Raszyńska bitwa w serca Polaków tchnęła otuchę tak, że mimo wyjścia z Warszawy i chwilowego upadku ducha, Raszyn przyświecał wojskom w całej kampanii 1809 r.

»O raszyńskie niwy,
Powiedzcie wnukom naszym, jako Bóg zwycięstwa
Nie liczby — Bogiem jest męstwa.
Piersią szańce zdobywać, w biegu twierdze walić,
Siebie obronić i braci ocalić,
Oto dzieło jednej chwili, —
Nie dziw: Polacy walczyli!
U nich to w pierwszym zaszczycie
Zamieniać swoje na Ojczyzny życie!«

Wróćmy do ks. Józefa.

Wojsko polskie wyszło z Warszawy 23 kwietnia wieczorem. Opinia w mieście była tak wzburzona, że książę nie na czele żołnierzy ale bocznemi uliczkami na Pragę (przedmieście Warszawy) się przedostał. Wojsko było zdemoralizowane, upojone zwycięstwem Raszyńskiem, wołało, że chce walczyć, że zdradzono sprawę narodową, że zdrada się kryje wśród wojsk, wśród oficerów, a księcia-wodza publicznie zdrajcą mianowano. »Stryj Moskalom zaprzedał kraj, czemuby książę nie miał Warszawy zaprzedać Austrjakom, on, syn austrjacki, sam Austrjak«; krzyki rozlegały się po mieście — książę był prawie w zwątpieniu, nie doceniał korzystności swego kroku i do przyjaciela w przystępie rozpacznej szczerości, wyrzekł te słowa: »boję się, czym własnej nie podpisał niesławy« Czasy najbliższe pokazały, że dobry był jego krok.

Po opuszczeniu Warszawy, odbywa naradę wojenną w Modlinie, podejmuje plan gen. Dąbrowskiego: zagarnąć Galicję i odciąć w ten sposób marszowi Austrjaków od własnego państwa. W Galicji przyjęto Polaków z otwartemi rękami. Zewsząd garnęli się młodzi i starzy do wojska polskiego, zewsząd płynęły datki, twierdza się poddawała po twierdzy, magnaci galicyjscy formowali własnym kosztem pułki. I byłby ten pochód na całej linii zwycięski, gdyby nie niefortunne przymierze Napoleona z Rosją.

Znamiennym faktem było zajęcie Krakowa. Austrjacy, wychodząc z tego miasta, wezwali Rosjan do przybycia i zajęcia miasta, zanimby jeszcze wojska polskie zdążyły nadejść. Wtenczas to ks. Józef siłą i odwagą osobistą zmusił zagradzających mu drogę Moskali do ustąpienia i w imieniu Napoleona zajął miasto.

Wtem doszła wieść o rozejmie między cesarzem a Austrją, a niedługo stanął pokój, na mocy którego powiększono księstwo o znaczną część Galicji. *St. N.*

O M. KONOPNICKIEJ I JEJ OSTATNIEM DZIELE.

Znaleźli się wreszcie znużeni i do cna zmęczeni ludziska na swojem; — Boże się pożal na to gospodarstwo.

W okrutnym borze, przez który drogę sobie dopiero siekierami i toporami rąbać musieli, wyznaczyli komisarze każdemu szmat ziemi, duży prawda, bo we wsi rodzinnej najbogatszy gospodarz tylego kawała nie miał, ale za to nic, jeno szczery bór.

Bór był osiadły w bagnach przez połowę,
A przez pół piął się po skalistym żlebie,
Drzewa tam zbitą czyniły posowę,
Utapiające wierzchołki swe w niebie.
Światła się nagłe i mroki surowe
Rzucają, gdy się ta puszcza kolebie
Par duszny, jak gdy w łaźni grzeją piece,
A piżmo tęgie czuć niby w aptece.

Od spodu zaraz z mokrej grzęzawiny
Pędem się w górę pną okrutne chaszcze
Na rękę grubej, strzelistej w kiść trzciny,
Po której chrząsty brzęczą i ptak klaszcze,
Spojrzysz w gąszcz, a tam wężowy kłąb siny...
Modrzą się grzbiety i ziewają paszcze.
Nad bagnem kwiaty w jaskrawym się pyle
Chwieją i lecieć zdają jak motyle.

Dopieroż one ciemne mateczniki!
Te skrzypy, jako w organie fujary,
Te jodły, co jak szabaśne świeczniki,
Gałęzie od pnia puszczają do pary.
Ten gąszcz bez nazwy, zmieszany i dziki,
Te stołby, niby kościelne filary,
Te kołyszące się, jak z masztów, wiechy,
Te insze, krągłe i zbite jak strzechy!

Darmobyś tutaj dochodził rozumem,
Jak mienić drzewa te i te szuwary,
Bo wszystko się tu pcha gwałtownym tłumem,
Niehamowane i bez wszelkiej miary,
Każde swym kształtem jawiąc się i szumem.

A kto nie widział, nie doda tem wiary,
Bo bitwa prawie jest o dech do słońca,
A ziemia w potach stoi, wciąż rodząca.

Po drzewech pną się, jak po masztach, liny;
Okrutne matnie czyniąc i zasiecze.
Jedno tam w górę pełznie jak gadziny,
Drugie, jak woda z dachu, na łeb ciecze...
Liść osobliwszy u każdej krzewiny,
Te jako pióra, a tamte jak miecze.
Dławi się wszystko i dusi pospołu,
Taka chuć życia u tego żywiołu.

Więc kiedy słońce padnie w te komory,
Przez zieleń sącząc się i szkliwa owe,
Dziwnymi blaski grają one tony...
Właśnie, jak kiedy upadną na głowę
Anielskie, z okien kościelnych kolory,
One widziadła lekuchne, tęczowe,
W palmy, w gwiaździce, w róże. Jak kiedyby
W niebie zaprawił malowane szyby.

Dopieroż nad tem trzask, świsty, trzepoty...
Ptak leci — nie wiesz, czy płomień, czy kwiaty,
Bo jeden bywa ognisty i złoty,
A drugi modry, jak nasze bławaty,
Inszy lśni, jak te we skarbcu klejnoty,
W szafir odziany i w jasne szkarłaty,
A wstrzęsie pióra, to w onym się ptaku
Blaski migają, by w drogim kanaku.

Oczarował piękny, złocisty, bujny bór naszych chłopów; radość buchnęła z nich niby ogień.

Murzyni pobudowali im rychło domy nie lepsze od psich bud. Bo i jakie to było budowanie. W krąg powbijali wysokie a twarde trzciny, które przy wierzchołku w jeden pęk związali, poczem poszyli je liśćmi. Obrzucą jeszcze błotem, wewnątrz naścielą mchu i trawy i już chaty gotowe. Pan Balcer jako godny robotnik, kuźnię sobie na wzgórku postawił i tak się jakoś potem złożyło, że była ona miejscem zboru całej gromady. Niech

się jeno co trafi, niech smutek czy żal za domem rodzinnym ludzi przyciśnie, a już wszyscy do kuźni spieszą, by tam wspólnie przypomnieniem dawnych czasów i widokiem bratnich dusz serce pokrzepić.

Z początku chwycili się ludzie pracy z całego serca. Całymi dniami słychać było bicie toporów, aż trząsł się i jęczał stary, dawny, dostojny las.

Ale drzewiska były okrutne, grube i twarde, na dobitek z nieba słońce bez ustanku war lało, ludzie zmęczeni drogą, chorobą niejedną, a już może nadewszystko bezmierną za swoją ziemią tęsknicą, opadali na siłach. Mój Boże! Wiadomo, że żaden chłop nie jest do roli przywiązany tak, jak polski. Polski to chłop: »gdy mały błyśnie wschód zorzami wieczystemi, będzie sobie tchu szukał w tchnieniu tej czarnej ziemi i serce weźmie z polnych brył, gdzie ruń się nowa pleni i będzie bolał, będzie żył życiem tej czarnej ziemi«. Ale gdzie ta mazurskie piachy, alboli poleskie błoto, czy wreszcie stepowe prawie równie nadbużańskie równać było z tymi lasami.

A może też mimo to wszystko byliby ludzie dotrwali (choć już jeden naprzykład się z żalu powiesił), gdyby nie to, że żądano od nich, aby po trzy dni w tygodniu pracował każdy na rządowem polu.

Tak się i chłopom przebrała miara. Kto wie nawet, czyby nie przyszło do pobicia komisarzy, ale wraz ocknęła się w ludzie dostojność Piastowa i p. Balcer objąwszy rząd nad nim, jako jego wódz, komisarzom wręcz oświadczył, że w niewolę po tylem utrapieniu i poniewierce nie pójdą. Komisarze odjechali, poturbowani jenonie co przez zapalczywsze niewiasty, a wieczorem przy ognisku w kuźni postanowiła gromada pod wodzą p. Balcera wrócić do Polski, ile, że nie było im co sierotom robić w tym ponurym, zawziętym borze. (D. c. n.) *H. Lech.*

KRONIKA NARODOWA I ABSTYNENCKA.

Kalendarzyk historyczny. Lipiec: 3. Wkroczenie Szwedów do Polski za króla Jana Kazimierza 1655 r. — 4. Książę Konrad Mazowiecki nadaje Krzyżakom Prusy 1228 r. — 7. Śmierć Zygmunta Augusta, ostatniego z rodu Jagiellonów 1572 r. — 14. Zwycięstwo nad Moskalami pod Orszą 1508 r. — 15. *Pogrom*

Krzyżaków przez Wład. Jagiełłę pod Grunwaldem 1410 r. — 25. Koronacja Władysława Warneńczyka 1434 r. — 27. Wybór Augusta II. Sasa na króla 1697 r.

Śmierć wielkiego pisarza polskiego. W maju tego roku zmarł w Warszawie zasłużony pisarz i ogromnie prawy obywatel Polski, Aleksander Głowacki. Pisał się zwyczajnie przybranem nazwiskiem Bolesław Prus i tak też jest znany szeroko. Znany jest i ludowi polskiemu, pod pruskim zwłaszcza zaborem — jako ten, który przyszłości przekazał chłopską, bohaterską nieustępliwość w walce z Niemcami. W prześlicznej powieści *Placówka* opisany jest chłop Ślimak, który mimo że się wszystkie nieszczęścia na niego zwaliły, zaciął się, a ziemi kolonistom niemieckim nie sprzedał. Zostawił Prus po sobie wiele powieści i małych opowiadań pięknych i szeroko znanych, ale zasługa jego i poza niemi jest wielka. Był to anielskiej dobroci człowiek, który umiał od ust sobie odjąć, a dać potrzebującemu, odmówić sobie wszystkiego — dla narodu. Rzadko się taki trafi. Osobliwie czujnem sercem odnosił się do ludu, cały swój majątek zapisał na uczenie synów chłopskich.

Stratę takiego prawego, czcigodnego człowieka odczuwa boleśnie cała Polska.

Dar Chełmski. Po uchwaleniu w Dumie oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego — odbył się we Lwowie olbrzymi wiec, na który przyjechał umyślnie wysłaniec z zabranego kraju. Rzucił on myśl zbierania po całej Polsce, od wszystkich Polaków pieniędzy na obronę ludu polskiego przed przerobieniem ich na moskali. Powiedział on tam takie słowa:

»Od szeregu lat pracuje na Chełmszczyźnie »Tow. opieki nad Unitami«, które krzepiło ducha narodowego w ciężkich dniach niewoli. Wobec wzmożonej rusyfikacji, której szerokie bramy otwiera wyłączenie Chełmszczyzny i wobec nowych metod pracy ze strony popów — Towarzystwo to przekształciło się w Tow. kresów wschodnich i zamierza rozszerzyć swoją podziemną pracę. Delegaci tego Tow. przychodzą obecnie do swych rodaków z prośbą o pomoc dwojakiej natury: naprzód pomoc moralną. Proszą, aby społeczeństwo tutejsze nie zapominało o Chełmszczyźnie, »prawnie« oddanej Moskwie na pożarcie. Wolność słowa i druku, oraz stosunki polityczne pozwalają kwestję chełmską stawiać w Galicji jasno i otwarcie. Niechże prasa i wszystkie ugrupowania polityczne i kulturalne nie zapominają o Chełmszczyźnie, niech przy-

pominają całemu narodowi, grozę, która ciągnie od Wschodu, jako niebezpieczeństwo dla całej Polski. Niech rozbudzona myśl polityczna i uczucie przelewa się po za kordon i hartuje dusze polskie do odporu.

Po drugie pragnie Tow. kresów wschodnich pomocy materjalnej. Dlatego przychodzi tu ujawnić ideę »Daru chełmskiego«, która narodziła się w Królestwie, a przez Galicję chce się wylegitymować wobec całej Polski i całą Polskę o pomoc zawezwać. Zbieranie składek musi się dokonywać tu w Galicji, bo ucisk nie pozwala przenieść tej akcji do Królestwa. Towarzystwo kresów wschodnich chce, aby składkowanie odbywało się pod kontrolą całej polskiej opinji publicznej, bo tylko wtedy opinja publiczna będzie mieć do tej akcji zaufanie. Towarzystwo kresów wschodnich w pierwszym rzędzie liczy na ofiarność Królestwa, ale wiemy, że Galicja, zabór pruski i Polska amerykańska nie odmówią swej pomocy«.

Wezwanie uciśnionej ziemi o pomoc pieniężną przesyłamy wam czytelnicy. Ile możecie — złóżcie, dajcie swój wdowi, ciężki grosz na ratowanie ojczyzny. Przez »Iskrę« można pieniądze zebrane przesłać na miejsce.

DOBRE KSIĄŻKI.

Pisma Stnisława Szczepanowskiego. Z radością i ze czcią powitać należy zbiorowe wydanie pism i przemówień Stanisława Szczepanowskiego, które z całym pietyzmem i ofiarnością podjęła czcigodna rodzina jego: spadkobierczyni jego myśli i wykonawczyni jego politycznego testamentu, pani Helena Szczepanowska, oraz najmłodszy syn Witołd, który opatrzył trzeci tom pism i przemówień wydanych p. t.: *O samodzielność kraju.* — Sprawy poselskie. Lata 1887—1891, umiejętnie zestawionemi objaśnieniami. Objaśnieuia te obejmują ostatnie czterdzieści stron III tomu, podają daty z życia Stanisława Szczepanowskiego i okoliczności, wśród których powstawały zamieszczone w tym tomie prace.

Mamy więc ze spuścizny duchowej St. Szczepanowskiego dotychczas w zbiorowem wydaniu trzy tomy, obejmujące w tomie I. *Myśli o odrodzeniu narodowem,* w tomie II., który jest pod

prasą p. t. *O rozwój społeczeństwa*, »Nędza Galicji« i inne prace, a w tomie III. p. t. *O samodzielność kraju*, przemówienia w Radzie państwa i w Sejmie krajowym, mowy kandydackie, dwie mowy polityczne, rozprawy, wreszcie artykuł »Narodowe stronnictwo demokratyczne«. Cena tomu 10 K.

Prócz tego poza wydaniem zbiorowem pism i przemówień, których dalsze tomy pojawią się w latach następnych, wyszedł tom mniejszy p. t.: *O polskich tradycjach w wychowaniu*, obejmujący najgłębsze myśli filozoficzne i pedagogiczne z broszur »Nafta i praca«, »Złoto i błoto«, wydanych w r. 1886, z »Nędzy Galicji«, z przemówień politycznych sejmowych, tudzież obszerny o »Liceum krzemienieckiem« odczyt, wypowiedziany we Lwowie 31 marca 1891, (str. 69—109) i »Szkoła ludowa i jej związek z wychowaniem naukowem«, odczyt wygłoszony na Zjeździe Towarzystwa Pedagogicznego w Stanisławowie (str. 161—180), »Fałszywa historjozofia a instykty domorosłe«, z odczytu wypowiedzianego w Schodnicy w r. 1897, oraz rozprawa »O wychowaniu człowieka«, przedrukowana z »Aforyzmów Piasta«. Młodemu pokoleniu polskiemu poświęcono te karty. Z tego olbrzymiego materjały powinno czerpać młode pokolenie, które chce zapoznać się z ideami St. Szczepanowskiego. Zwłaszcza praca o narodowem wychowaniu ma niezawodnie doniosłe, aktualne znaczenie w dzisiejszej chwili, gdyż, jak pięknie powiada pani Helena Szczepanowska we wzniosłej przedmowie: »Narodowe wychowanie, to wyzwolenie tych sił przyrodzonych, za któremi stoją zastępy przeszłości... a następują czyny przyszłości«. Cena tomu 4 K.

Pragnący nabyć te książki za pośrednictwem naszej administracji — uzyskują duży opust.

Trzeci kongres abstynentów z całej ziemi polskiej i z wychodźtwa, odbywa się we Lwowie d. 5—7 lipca razem z wystawą przeciwalkoholową. Sprawozdanie pomieścimy w sierpniu.

Spis treści Nru 7-go: Ze skarbnicy wieszczów. – Książe Józef Poniatowski. — O M. Konopnickiej i jej ostatniem dziele. — Kronika abstynencka i narodowa. – Dobre książki.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego L. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.